NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 40 | Wąbrzeźno, dnia 23 listopada 1929 r. | Rok 7

ZDZISŁAW BIAŁECKI.

A KIEDY...

A kiedy łzami zalejesz mi skronie,
I kiedy ścierasz je małą rączyną, —
Wtenczas ja także z współczuciem łzy ronię;
Ale i one z radością wnet miną.

A kiedy słowo z serca Twego płynie,
Kiedy spojrzysz na mnie swemi oczami, —
Wtenczas ja myślę, że miłość nie ginie,
I wtenczas myślę, że tylko Bóg z nami!

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 20, wiersz 1—16.

Onego czasu powiedział Jezus Swym uczniom następujące porównanie: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który przyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godzinie, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasie wyszedł około szóstej i dziewiątej godzinie, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i znalazł drugich stojących i rzekł im: iż nas nikt nie najał. Rzekł im jący? Rzekli mu: iż nas nikt nie najął. Rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godzinie byli przyszli, wzieli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby wiecej wziać mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiac: ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równym nam, którzyśmy nieśli cieżar dnia i upalenia. A on odpowiadajac jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynieć krzywdy. Ażaś sie ze mna za grosz nie zmówił? Weźmij, co twego jest, a idź. Chcę też i temu ostatecznemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? Czyli oko twoje złościwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

Nauka z Ewangelji

Co oznacza w tem porównaniu gospodarz, winnica, robotnicy i grosz?

Gospodarzem jest Bóg, który w rozmaitych czasach i epokach, np. za życia Adama, Noego, Abrahama, Mojżesza, wreszcie za czasów Chrystusa Pana i Apostołów starał się powoływać ludzi jako robotników do Swej **winnicy**, t. j. Kościoła prawdziwego, aby tam pilnie pracowali i wysługiwali sobie **zapłatę** chwały niebieskiej.

Kiedy i jak powołuje Ban Bóg ludzi?

Powołuje ich wychowaniem chrześcijańskiem, głosem wewnętrznego natchnienia, przez kaznodziejów, spowiedników, za pomocą dobrych książek i t. d., a powołuje tak młodzież, jako i starców; gdyż tak tłomaczyć można wyrażone w Ewangelji różne pory dzienne.

Co znaczy praca w winnicy?

Znaczy walkę i cierpienia dla Boga i na cześć Jego, starania podejmowane na rzecz własnego i cudzego zbawienia. Jak w winnicy kopiemy, wypleniamy zielsko, obrzynamy niepotrzebne i szkodliwe tryby, mierzwimy, sadzimy, wiążemy, i t. d., tak w duchownej winnicy podejmujemy ulepszenia przez częste rozpamiętywanie śmierci, piekła, badanie sumienia, wykorzenianie złych skłonności. Zielsko wad trzeba wypleniać prawdziwą pokutą, a ustawicznie kuszące pożądliwości umarzać w sobie umartwieniem, modlitwą, postem. Wzgląd na skłonność do grzechów i nieudolność naszą winien nas zachęcać do pokory i poprawy, do zaszczepiania cnót przeciwnych naszym złym nawyknieniom. Chwiejną wolę przywięzujmy do pala bojaźni Bożej i wspomnienia sądu ostatecznego aby jej nadać stałość.

Jacy to ludzie stoją bezczynnie na rynku?

Na rynku, to jest w świecie, stoją bezczynnie ci, którzy, choćby mieli jaknajwięcej zatrudnień, próżniactwa się dopuszczają w sprawie własnego zbawienia i nie dbają o Boga. Jedynem naszem i tc najgłówniejszem zadaniem winna być służba Boża i dbałość o własne zbawienie. Próżnować można w trojaki sposób: 1. niczem się nie zajmując; 2. źle czyniąc; 3. czyniąc co innego, nie to, co nakazuje stan, powołanie lub urząd, albo też nie wykonywając swej pracy w imię miłości Bożej. To trojakie próżniactwo przyprawia nas o utratę zbawienia, tak jak robotnik, który albo nic nie robi, albo postępuje wbrew rozkazom Pana, traci prawo do zapłaty. Jesteśmy wszyscy sługami Bożymi i nie możemy powiedzieć, że nas nikt nie najął (t. j. nie powołał). Skoro tylko nas Pan Bóg stworzył, najął nas za wielką zapłatę. Winniśmy mu przeto nieustanną służbę, skoro nami się nieprzerwanie zajmuje i opiekuje. Jeśli ewangeliczny gospodarz nienajętym przez nikogo robotnikom zarzuca próżniactwo, cóż odpowiedzą Bogu chrześcijanie, powołani do roboty w winnicy Pańskiej, t. j. w Kościele, gdy im powie, że próżnowali?

Czemu ostatni tę samą otrzymują zapłatę, jak ci, co pracowali przez cały dzień?

Bóg daje niebo wszystkim, którzy przy końcu życia byli w Jego łasce i służbie. W niebie zaś jest wiele mieszkań, t. j. stopni szczęśliwoścsi, które Bóg przyzna Swym Świętym według ich czy to mniejszych, czy większych zasług.

—X—

Zwyczaje weselne u dzikich.

Ciągle się obecnie słyszy zdanie, że małżeństwo znajduje się w fazie przełomu. Są tacy, którzy twierdzą, że jest ono wogóle instytucją przestarzałą.

W Austrji i Niemczech znowu coraz częściej zdarzają się t. zw. małżeństwa koleżeńskie, zawierane na próbę.

W Ameryce również rozwody są na porządku dziennym, i rzadko się zdarza, by ktoś trwał z drugą osobą w związku nierozerwalnym do końca życia.

W przeciwieństwie do takiego pojmowania małżeństwa t. zw. „ludy dzikie" mają je w wielkiem poszanowaniu, o czem świadczą liczne ceremonje, związane z aktem ślubnym, z wielkim rygorem przestrzegane i przekazywane z pokolenia na pokolenie.

W Birmie np. po zawarciu małżeństwa odbywa się ceremonjał poświęcania krwi oblubieńcy przez kapłanów. Odbywa się to z wielkim przepychem, a kapłani za swe usługi otrzymują bogate dary w postaci tkanin i srebra.

Ludzie ubodzy ,którzy nie mogą sobie pozwolić na hojne prezenty, w inny sposób starają się okazać kapłanom swą wdzięczność.

Myją im mianowicie stopy, a potem wodę, w dowód czci, wypijają.

W Alasce mieszka pewien szczep indjański, który stał się sławnym dzięki swoim zwyczajom małżeńskim.

Każda kobieta rozporządza tam dwoma mężami, z których tylko pierwszy jest właściwie panem domu. Drugi pełni funkcje jego zastępcy, a także zastępcy żony w stosunku do gospodarstwa i dzieci.

W razie więc jej choroby odgrywa on rolę niejako niańki i służącej do wszystkiego.

Dopiero w razie śmierci pierwszego męża drugi awansuje na jego miejsce i może sobie też dobrać zastępcę.

U Kondów ceremonja weselna połączona jest ze sceną uprowadzenia. Podczas uczty, gdy wszyscy raczą się smakowitemi daniami, na dany znak wszyscy, biorący udział w uczcie mężczyźni, rzucają się znienacka na parę młodą i unoszą ją z sobą. Na ten „gwałt' obie rodziny młodych wszczynają nieopisany gwałt i lament i udają, że ścigają zbiegów. Po drodze staje z rozkrzyżowanemi rękami kapłan, zatrzymując pościg i pozwalając nowożeńcom bez przeszkody zainstalować się na nowem mieszkaniu. Dopiero wówczas nadchodzą „prześladowcy", podając młodej parze na znak „zgody" lampkę oliwną, która stale musi się świecić w domu młodych, aby „miłość nie wygasła".

Uroczystości weselne kończą się w ten sposób, że pan młody stawia swą stopę na stopę panny młodej i własną krwią rysuje jej na czole znak symboliczny.

—o—

Wrażenia z podróży po słonecznej Ilalji.

III.

We wtorek, 8 października, odbyło się o godz. 9-ej nabożeństwo w kościele św. Andrzeja przy ołtarzu z relikwjami św. Stanisława Kostki. Celebrował **J. E. ks. Biskup Radoński z Włocławka.** Od ołtarza przemówił, jak już raz zaznaczyłem, wielki kaznodzieja ks. **prałat de Ville.** Chociaż tylko w krótkości ujęte kazanie podaję Szan. Czytelnikom.

Kazanie w kościele św. Stanisława Kostki w Rzymie, w dniu 8 października 1929 r.

Ukochani Pielgrzymi!

Stoimy u relikwij jednego z największych Patronów Polski, św. Stanisława Kostki, Orędownika Młodzieży Polskiej.

Uprzytomnijmy sobie dobę historyczną, w której ten młodzieniaszek, syn magnata polskiego, kandydata do tronu polskiego, po śmierci Zygmunta Augusta, o bosych nogach przyszedł do Wiecznego Miasta, aby tu złożyć ze swego życia ofiarę i wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego.

Była to doba dla Polski szczególnie niebezpieczna i groźna. Zalew protestantyzmu, a z nim i groźba germanizacji kraju z dnia na dzień się potęgowały. Jednocześnie niemoralność wyrastała zatrważająco. Typy Orzeszkowskich bynajmniej nie były w Polsce ówczesnej odosobnione; zepsucie obejmowało szersze warstwy narodowe, sprowadzając karę Bożą i nieszczęścia dla rodzin polskich i Narodu Polskiego.

I oto św. Stanisław Kostka, rycerskie pacholę rycerskiego i senatorskiego rodu polskiego, rozumiejąc, że pokutą i Ofiarą więcej można dla Ojczyzny zrobić, niż mową, wstępuje, jak powiedziałem, do Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego ,aby tu w twardej pokucie zadośćuczynić za grzechy Narodu i sprowadzić błogosławieństwo Boże, przebaczenie i opamiętanie dla błądzących Rodaków.

I tutaj, po paru zaledwie latach pokuty, w celi, którą za chwilę obejrzycie, dokonał swego żywota, w dzień M. Boskiej Wniebowziętej, stwierdzając, że Matka Boża często Narodowi Naszemu Swem Orędownictwem dopomaga.

Stał się też św. Stanisław Kostka Patronem Młodzieży Polskiej, Orędownikiem najdroższej części społeczeństwa, nadzieji naszej i radości naszej.

A teraz uprzytomnijmy sobie w tem Wiecznem Mieście, u relikwij największego Patrona naszego, jaką jest doba obecna Narodu naszego.

O, jakże jest podobna do doby XVI wieku, w którym żył święty Stanisław Kostka.

Oto sekciarstwo zalewa kraj nasz. Niewiara i kacerstwo bezkarnie się szerzą, a parę dni temu Namiestnik Chrystusowy, z piedestału nieomylności Swojej ostrzegł nas, reprezentacyjną pielgrzymkę narodu polskiego, przed knowaniem sekty szczególniej dla nas niebezpiecznej — masonerji.

W ślad za tem wzrasta i niemoralność, dążenia do rozbicia więzów rodzinnych i obalenia nierozerwalności Sakramentu Małżeńskiego.

Ale oto, jak Wieszcz Narodu Naszego, w wizji proroczej widział przepaść krwi czerwonej i sił ciemnych nad rzekoma zguba Polski .

Oredownictwu Matki Najświetszej, która Ojcu Przedwiecznemu za Polskę kielich Krwi Odkupiciela Syna więc za Polskę podawała, tak i dziś wstawiennictwo patronów naszych i Królowej Nieba odwróci nieszcześcia i grożaca nam za grzechy niedobrych naszych współbraci kare.

Opowiadaja, że św. Stanisław Kostka ocalił pod Chocimem 1621 roku garstke rycerstwa polskiego przed zalewem mahometańskiego barbarzyństwa. Módlmy się tu, my Pielgrzymi, za młodzież nasze w kraju pozostała. Owszem, ponieważ widze i młode twarze, wiec módlcie sie i wy obecni za młodsze wasze i waszych rówieśników. Aby Bóg ocalił dusze wasze przed zalewem grzechu i barbarzyństwa wschodniego które usiłuje przeprzeć sie na świat cały przez Polske.

Módlmy sie za Polske nasza, aby zawsze świeta była.

Za młodzież nasza, aby niepokalana była.

Za rodziny polskie, aby zawsze w myśli Bożej, świętą i nierozerwalną podstawą Narodu pozostała.

Módlmy się za przyczyną naszego św. Stanisława Kostki, który oto tu w chwale i potędze Orędownictwa leży w trumnie na świadectwo, że Ofiara i miłość największe potęgi i ciemności zwyciężać zwykła. Amen.

Po zwiedzeniu kościoła św. Andrzeja udaliśmy się do naprzeciw położonego Kwirynału.

Idąc „via Sistina, przez plac Barberini, dochodzimy do Kwirynału.

Pałac Kwirynału, którego budowę rozpoczęto w roku 1574, służył dawniej jako letnia rezydencja papieska, dopiero od roku 1870 stał się pałacem królewskim. Zwiedzać go można jedynie w nieobecności rodziny królewskiej.

Powracając ulicą Ornatro Toutone, doszliśmy do Placu Tormów. W środku tego placu stoi wielka fontanna, wieczorami oświetlona elektrycznością, a otoczona grupami z bronzu. Na placu tym znajduje się wiele budowli, w których jednej z nich znajduje się Muzeum Termów.

Po południu zwiedzono Awentyn św. Wawrzyńca za murami Campo Santo i katakumby św. Agnieszki.

Awentyn, jestto wzgórze, dawne siedlisko plebeuszy z pierwszych czasów Rzymu, zajęte jest dziś przez winnice i klasztory. Nie spotka się tu prawie wcale budynków nowoczesnych budowli. U podnóża Awentynu przechodzi droga della Sullora, której odnoga prowadzi do kościołów św. Sabiny, św. Aleksandra i św. Marji z Awentynu.

Zbliżył się ostatni dzień naszego pobytu w Rzymie.

W środe o godz. 8.30 podażyli wszyscy patnicy na nabożeństwo do kościoła al Gesu (**przy relikwiach błogosławionego Andrzeja Boboli**). Celebrował J. E. ks. **Biskup Szlagowski ze Lwowa**. Po nabożeństwie przemówił po raz ostatni nasz organizator tej wycieczki prałat papieski ks. de **Ville**. Ponieważ jego kazania tchnęły do uczuć i serc każdego pielgrzyma, przeto podaję je Szan. Czytelnikom choć w skróceniu. B. S.

(Dokończenie nastapi).

Ślub po 65 latach narzeczeństwa

W dzisiejszych czasach niezwykle kruchej wierności nietylko narzeczonych, ale i żon, niebywały wręcz dowód wierności złożył niejaki Jakób Schwartz, który przed 65 laty, jako dwudziestoszeŝcioletni młodzieniec wywędrował z rodzinnego miasteczka Kauzheim, w Niemczech, do Ameryki. Wyjeżdżając, pozostawił w rodzinnem mieście narzeczoną, niejaką Fridę Szmidt, której przyrzekł, że powróci i ożeni się z nią. Czas jednak mijał, Schwartz dorobił się w Ameryce majątku, a młoda ongiś Frida starzała się, ale cierpliwie czekała na powrót narzeczonego, dochowując mu wierności. Czekała 65 lat. I oto wreszcie Schwartz, już jako 91-letni, nieco podstarzały kawaler, przyjechał po 65-ciu letniej rozłące do swej 90-letniej narzeczonej i — nie tracąc fantazji — wyraził szczerą gotowość poślubienia jej. W kilka dni potem para oblubieńców wzięła w licznej asyście miejscowej ludności ślub.

„Nikt nie jest winien mej śmierci".

CMENTARZ SAMOBÓJCÓW.

KAŻDY NUMER TO JEDNO PRZEGRANE ŻYCIE.

Monte Carlo!

Miasto, którego nazwa posiada dla graczy dźwięk tak czysty, jak dźwięk złota, rzucanego na zielone stoliki. Monaco! Wyśniony kraj, jak z bajki, kraj pełen ogrodów kwitnących i szczęśliwych obywateli, jedyny kraj na świecie, w którym ludność nie płaci... podatków.

Monte Carlo!

Mekka wszystkich pielgrzymów szczęścia, ciągle nowych poszukiwaczy złota.

Monaco!

Kraina czarowna, w której żyje najbogatszy władca na świecie, utrzymujący swój przepyszny dwór z przegranych pieniędzy — cudzoziemców.

Czy wpadło komuś na myśl zwiedzić w Monte Carlo cmentarz? Istnieje w Monte cmentarz, o którym nie wspomina żaden przewodnik, żaden Baedecker. Cudzoziemcy przeważnie nic o jego istnieniu nie wiedzą, obywatelom szczęśliwego państwa Monaco — nie wolno o nim wspominać. Otacza go dziwna, głęboka tajemnica.

Kilka kilometrów za miastem, poza pachnącemi ogrodami czarownej corniche, znajduje się w szczerem polu

spory plac, otoczony wysokim białym murem. Zdaleka wygląda to raczej, jak z średniowiecza przeniesione obwarowanie rycerskiego zamku, ale przeszedłszy przez bramę muru, widzimy ze zdziwieniem tylko duży równy plac bez żadnych wyniosłości i bez specjalnych znaków. A jednak jest to cmentarz. Mimowoli oko szuka jakiegoś krzyża, jakichś nagrobków. Nic, — równy pusty plac.

Lecz nie! Przypatrzywszy się bliżej, widzimy, że ziemia podzielona jest na tysiące wąskich, małych prostokątów, wielkości człowieka. Każdy prostokąt ma numer, ale nazwiska nigdzie nie widać.

Jest to cmentarz samobójców w Monte Carlo.

Tu leżą ci, którzy przyjechali do Monte szukać szczęścia, a znaleźli śmierć.

Jeden z urzędników kasyna, u którego mieszkałem, opowiedział mi o nim. Opowiedział mi również o setkach samobójców, których widział, zanim trupy ich przewieziono na cmentarz. Historja ich tragedji jest zawsze ta sama.

Pewnego dnia przyjeżdża taki młody człowiek do Monte. Kieszenie ma pełne banknotów, a serce — pełne nadziei. Po kilku jednak dniach i nadzieja i pieniądze są stracone. Pozostaje zaledwie ubranie, które można sprzedać, aby za uzyskane pieniądze kupić rewolwer. Jeszcze kilka dni włóczenia się po wspaniałych parkach i ogrodach, wreszcie przemożny głód decyduje. Kilka słów na kartce papieru.— „Nikt nie jest winnym mojej śmierci" — i kula w łeb.

Ale władze w Monte Carlo nie lubią samobójców. Widok takiego trupa mógłby jeszcze zniechęcić innych do gry! Dlatego też starają się pokryć wszystko największą tajemnicą. Trupa samobójcy przewozi się przedewszystkiem do specjalnie w tym celu skonstruowanego zakładu, zwanego przez krajowców „morgues des suicideurs". Tu leży przepisaną przez prawo ilość godzin — a w nocy odbywa się pogrzeb.

Tak. W nocy.

W dzień taki pogrzeb — a jest ich kilka co noc — robiłby zbyt przykre wrażenie. — Trzeba mieć wzgląd na ludzi, na cudzoziemców. Widok drewnianej trumny na zwykłym wozie mógłby ich przerazić. Z tych więc „altruistycznych" względów odbywają się pogrzeby samobójców w nocy.

Kiedy w kasynie setki płonących oczu patrzy z naprężeniem na ruletkę, grabarze kopią na cmentarzu w Monte groby dla ofiar tej straszliwej namiętności. Potem wrzucają trumnę do grobu, zrównają go z ziemią, kładą numer. Pozostaje mały bezimienny prostokąt.

Bo nikt nie wie, kto w tych grobach spoczywa. Gdy któryś z graczy popełnia w Monte Carlo samobójstwo, władze konfiskują wszystkie jego dokumenty i niszczą je. Nigdy rodzina tych ludzi nie dowie się o ich śmierci, o jej okolicznościach.

Władze z Monte Carlo, niszcząc po samobójcach ich dokumenty, skreślają także pamięć o nich. Przestają istnieć.— Zostaje tylko numer na cmentarzu. Każdy numer — jeden człowiek, jedno przegrane życie.

Nowości wydawnicze.

Zdzisław Białecki: „Oskarżam", poezje. Poznań 1929.

O brak treści nie mam ochoty oskarżać autora i rów-
Zdzisław Biailecki: „Oskarżam", poeozje. Poznań 1929.
nież nie mam zamiaru wyszukiwać w jego wierszach jakichś rad, sentencyj, filozofji. Wystarczy mi, gdy wiersze jaknajbardziej skończonemi i jaknajbardziej wyszukanemi obrazami zaspokoją na chwilę głód mej wyobraźni.

Takich właśnie, aż chorobliwie fantastycznych, a z olbrzymią siłą przekonawczą narzucających się nam obrazów w poezjach Białeckiego — rozrzutna obfitość.

Mam przed sobą nowy jego tomik, zatytułowany „Oskarżam".

Pozwolił sobie autor umieścić również wiersze słebe, bezbarwne dla czytelnika i grzeszące niewykończeniem. Niekiedy nawet naiwnie czynił się natchnionym magiem i bezkrytycznie sypał płytkiemi oskarżeniami. Zato gdy wszystkie sztuczności odrzucił i pozwolił ponieść się swej wybujałej fantazji, z tą chwilą wiersze jego nabrały oryginalnych, naprawdę ciekawych zabarwień. Zanalizuję jeden tylko owiersz: „Po zabawie", arcydzieło obrazowości, drogocenne cacko o niczem, subtelny obraz dekadenckiego weltschmerzu.

Brzask, zjawiający się na sali balowej, miał kolor **„perłowy"**, nie zjawił się, lecz **„upadł** na salę przyćmioną" i upadł **„cicho"**, subtelny, pełny plastyczności obraz. „Zagrały lustra unizono", — jakże plastycznie widać tę masę wpadłego blasku, podawanego sobie nawzajem przez jakieś olbrzymie, dookoła sali zwisające lustra.

A teraz nowa, niezwykle trafna przenośnia: w lustrach „ktoś jeszcze **„tonął"**, i druga:: „woskowy parkiet... błyszczał stopami' jak asfalt w słocie, gdy **deszcz gaśnie"**. Albo takie, niecodziennie spotykane skojarzenia: „walc... bity w klawisze, jak na pal przez zdradzonego męża".

Te skojarzenia wyzwoliły decydujące we wszystkich wierszach Białeckiego motto: brzask z okna „zorzą malował na tapetach przygłuszony żal ludzkiego ghetta".

A potem powtarzają się dwa pierwsze wiersze niby nastrojowy refren: „Na salę przyćmioną, pustą — darł się zgłodniały smutek".

Obrazów niezwykłych, a trafnych wiele w wierszach Białeckiego: „My samce tęsknotą wyprężeni jak szyny; lub o dziewce ulicznej: „wieczorem stoisz pod latarniami i ćmy warkoczami swemi bawisz"; bardzo realistyczne, lecz mniej przekonywujące: „chcemy chuć wieszać na klamce cmentarzy", „słodycz (kochanki) brałbym na jutro w kapelusz".

Gdyby autor przez bardziej krytyczny filtr przepuszczał swoje natchnienie i rzetelniej pracował nad wierszami, poezje jego napewno znalazłyby się w rejestrze polskiej literatury.